

## „Ostatni”

Lasem kroczyła ciężko masywna postać. Mężczyzna dyszał głośno przy każdym kroku, a spod grubego futra niemal nie było widać głowy i rąk. Wyglądał jak niedźwiedź. Wielki, stary niedźwiedź, który miał zamiar położyć się gdzieś z boku i zasnąć, lub zwyczajnie umrzeć.

- Zawzięty jesteś - rozległ się nieprzyjemny syczący głos gdzieś pod jego stopami.

Nie zatrzymał się. Szedł dalej, ostrożnie stawiając nogi, żeby się nie przewrócić. Z bliska dopiero można było dostrzec, że to co pokrywa jego ciało nie jest w rzeczywistości jednym grubym futrem, lecz dziesiątkami mniejszych i delikatniejszych, zbitych w jednolitą masę. Od stóp do głów obwieszony był zajęcami, które z trudem dźwigał. Na szczęście był już niedaleko. Zaraz kończył się las i droga wychodziła prosto na wieś.

Tutaj go zwykle spotykał. Zawsze przychodził sprawdzić z czym wraca do domu.

- Co jeśli ich wszystkich nie sprzedasz? Po co ci ich tyle? - zapytał głos.

- Tak mi dobrze życzysz? - wysapał mężczyzna.

- Może się martwię?

Myśliwy zatrząsł się ze śmiechu, omal nie upuszczając kilku królików słabiej przytroczonych do ubrania.

- Martwisz? - powtórzył. - W najgorszym wypadku już mnie nie zobaczysz i nikt ci niczego więcej z lasu nie wyniesie. Czym tu się martwić?

- Nie mówiłem, że martwię się o ciebie.

- No tak. Ja naiwny - mężczyzna zaśmiał się ponownie.

Szedł dalej, spoglądając na domy majaczące coraz wyraźniej między drzewami. Westchnął głęboko tuż przy linii drzew a dwa króliki sturlały mu się na ziemię. Zatrzymał się i zaklął pod nosem. Nie dałby rady schylić się po nie, nie upuszczając innych. Zaklął ponownie i ruszył znów naprzód. Kilka metrów dalej, gdy wyszedł wreszcie na otwartą przestrzeń, opadł ciężko na jedno kolano. Powoli zdjął z siebie ekwipunek i zaczął rozplątywać truchła, jedno po drugim, aż uzbierał się przed nim okazały kopiec zajęczych ciał. Podniósł się znów na nogi, wyprostował i przeciągnął z ulgą. Spojrzał do lasu za siebie, gdzie na ścieżce leżały dwa upuszczone wcześniej. Ruszył żeby podnieść je gdy zatrzymało go przeciągłe syczenie.

- A a – powiedział głos.

Odwrócił się w bok i spojrzał na drobną istotę przypatrującą mu się wielkimi, pustymi oczami. Sięgała mu do piersi. Jej ciało pokryte było ciemnymi piórami, choć stała prosto, jak człowiek. Ręce i dłonie, również pokryte pierzem, wisiały, niemal bezwładnie wzdłuż tułowia. Na okrągłej ptasiej głowie rosły długie czarne włosy, zupełnie ludzkie, a cienki ostry dziób schodził w dół niemal do brzucha. Spod płaszcza piór nie było widać stóp, lecz gdy chodziła rozlegało się nieprzyjemne skrobanie.

- Zostaną tutaj - powiedział stwór, nie poruszając przy tym dziobem. - Tyle ile udźwigniesz, pamiętasz?

- Dźwigałem je przez pół lasu. To lepiej, żeby tu teraz zgniły?

- Słowo.

- To jest dopiero śmierć na marne - wybuchnął. - Po co? Tylko po to, żeby się przy czymś uprzeć?

- Tyle ile udźwigniesz, Roy. Takie było słowo. Nie miej teraz do mnie pretensji. I nie bój się, nie zmarnują się. Za kilka minut z pewnością już ich tu nie będzie.

Mężczyzna splunął na ziemię po czym spojrzał przeciągłe na stwora. Zmieniał się nieustannie. Nie widział go chyba nigdy dwa razy w tej samej postaci. Tylko oczy zawsze pozostawały takie same. Ciemne i okrągłe jak dno cembrowiny. Kiedyś bał się w nie patrzeć. Teraz wiedział, że są w tej istocie rzeczy dużo straszniejsze niż para dziwacznycy oczu.

- Słowo, słowo.

Nie było sensu się kłócić. Machnął ręką i odwrócił się, żeby odejść. Uśmiechnął się zaraz na widok chłopca stojącego przy zajacach. Zawsze wychodził mu na spotkanie.

- Cześć tato - powiedział i uściskał ojca, gdy ten podszedł bliżej. - Co z tamtymi? - zapytał wskazując na truchła na ścieżce.

- Tamtych nie mogę - mruknął ponuro w odpowiedzi.

- Lads?

- Lads - przytaknął. - Uparte stworzenie.

Chłopak skinął głową ze zrozumieniem i schylił się, żeby pomóc z zajacami. Razem oprawiali zawsze cokolwiek przyniósł z łowów. W przyszłości Derry miał zająć jego miejsce i samemu zacząć polować.

- Mama mówi, że nie powinienes go ciągle słuchać - powiedział chłopak, gdy znaleźli się już w domu. - Twierdzi, że las powinien wrócić do ludzi.

- Tak mówi? - zapytał ściągając brwi.

- Twierdzi, że powinienes to załatwić. Z tobą Lads rozmawia przynajmniej i tobie pozwala polować. Mówi, że powinienes wymagać od niego więcej.

- Słuchaj dalej matki, to daleko nie zajdziesz - warknął, prowadząc nożem po kolejnym truchle. - Rozmawia ze mną i pozwala mi tam chodzić właśnie dlatego, że nie przychodzi mi do głowy takie durne pomysły. Mamy z czego żyć dzięki temu. Chciwe babsko. Jeszcze jej mało.

- Może ma trochę racji? - chłopiec spojrzał na ojca badawczo. - Tylko nam już pozwala wejść do lasu. Wszyscy we wsi mają tego dosyć.

- Nie zauważyłem - powiedział gniewnie. - A nawet jeśli, ludzie sami są sobie winni.

Chłopak przewrócił oczami i wrócił do pracy.

- Ludzie nie mieli wyjścia - stwierdził.

- Rozmawialiśmy już o tym Derry. Nikt ich pod groźbą szubienicy do ołtarzy nie prowadził. Poszli bo obiecano im złote jabłka i plony jakis świat nie widział. Wiedzieli jak to się skończy. Wiedzieli, że rozgniewają stare bóstwa.

- A co one z tego mają? Co Ladsowi po tym, że nie pozwala ludziom się teraz zbliżać do siebie?

- I widzisz, on nic z tego mieć nie musi. Tym się różnią stare bóstwa od Panboga. One nie potrzebują ani swoich wiernych, ani ich modlitw. To ludzie potrzebują ich. Panbóg istnieje tylko dzięki temu, że ktoś w niego wierzy synu. Nie daj się na to nabrać.

- Nie wierzysz w niego? - Derry wbił wzrok w ojca.

- Tak samo jak nie wierzę w garniec złota na końcu tęczy i baboki. Nigdy żadnego nie widziałem. Nie będę składał ofiar czemuś tak wątpliwemu jak panteistyczne bóstwo. A Lads jest równie prawdziwy jak cały las, którym włada. Głupotą byłoby się od niego odwracać. Słyszysz? Ludzie są głupi, ale za swoją głupotę wolą obwiniać innych.

- Matka mówi...

- Jak będzie mnie interesowało co ma jeszcze do powiedzenia to pójdę i ją zapytam - Roy uderzył pięścią w stół i sapnął gniewnie. - Koniec dyskusji - dodał uspokajając się i wracając do pracy.

\*\*\*

Wrócił z targu późnym wieczorem, przywożąc z powrotem zaledwie cztery tuszki. Mężczyzna zmęczony po polowaniu i ciężkiej pracy z ulgą opłukał obolałe ciało w bali. Przebrał się w czystą koszulę i skierował do małej izby odchodzącej od kuchni. Niegdyś robiła za składzik, lecz ostatecznie Roy przerobił ją na sypialnię. Żeby nie budzić nikogo i nie przeszkadzać rodzinie, gdy wraca późno - tak mówił. W rzeczywistości, z wiekiem wołał tylko swoje towarzystwo a żona i

dzieci zwyczajnie go męczyły. Szczególnie żona. Niemal przestali ze sobą rozmawiać po urodzeniu się najmłodszej córki. Przyszło im to aż nazbyt naturalnie i żadne nie paliło się do zmieniania tego stanu rzeczy.

Zatrzymał się więc prawdziwie zaskoczony widząc zapaloną świecę na kuchennym stole i kobietę siedzącą na krześle. Czekala na niego.

Rzucił jej przelotne spojrzenie. Bez słowa chciał minąć ją i schować w swojej komórce.

- Roy - powiedziała cicho.

Stanął. Kiedy ostatnio wymówiła jego imię?

Spojrzał na nią i chrząknął pytająco.

- Możesz usiąść na chwilę?

Niechętnie podszedł do krzesła naprzeciwko i usiadł ostrożnie.

- Chciałam porozmawiać z tobą o moim chrzcie - powiedziała.

Uniósł zdumioną brew, lecz nic nie odpowiedział.

- Moim i dzieci- dodała.

- Słucham? - zapytał i parsknął gniewnie. - Ze swoim życiem możesz robić co chcesz, ale ich w to nie mieszaj. Żyjemy pod lasem i słuchamy lasu - powiedział głosem nie znającym sprzeciwu.

- Żadne z nich nie ma ochoty dłużej mieszkać pod lasem. Nie zauważyłeś tego? Nie chcą dłużej takiego życia. Nie chcą być dziwakami i heretykami. Nikomu z nas nie jest to potrzebne.

- Heretykami? - ściągnął brwi. - My heretykami?

- Tak, pogódź się z tym. Teraz panuje Panbóg, czy tego chcesz czy nie. Stare bóstwa niedługo odejdą na zawsze. A twoje dzieci chcą prowadzić normalne życie. Nikt nie przyjmie chłopców na nauki jeśli nie będą ochrzczeni. Żadnej z dziewczynek nie wydasz za męża. Oni o tym wiedzą. Doskonale zdają sobie sprawę z tego, że są inni i boli ich to. Chcą być jak wszyscy. Rozumiesz?

- Jak wszyscy? Jak całe to bydło, które lezie tam gdzie się na nie kijem machnie? To jest ich cel? To jest twój cel? Wychować barany zamiast ludzi?

- Przestań tak mówić. Zejdź na ziemię i rozejrzyj się. Nie ma już nikogo wokół nas. Zauważyłeś? I odbija się to przede wszystkim na nich. Może gdybyś spędzał z nimi więcej czasu to wiedziałbyś byś o czym mówię.

- Derry chce zostać myśliwym. Trudno mu będzie jeśli Lads nie wpuści go do lasu. Dzieciaki bawią się tam całymi dniami. Powiedz im teraz, że więcej nie pójdą zbierać jagód i robić wianków. Powiedz im, że jak tylko spróbują wejść między drzewa to więcej stamtąd nie wrócą. No powiedz im.

- Oni wcale nie chcą bawić się w lesie - powiedziała stanowczo, wpatrując się w męża. - Żadne z nich nie było tam od co najmniej roku. Nie zauważyłeś? Twoje dziewczynki niedługo będą kobietami. One mają gdzieś twoje jagody i wianki. One poważnie myślą co z nimi będzie. A Derry... Roy, to nie on chce być myśliwym. To ty chcesz, żeby on nim był. A on nie ma serca ci tego powiedzieć.

- Bzdura. Namieszalaś im w głowach i próbujesz jeszcze mnie obarczyć poczuciem winy? - zapytał podnosząc głos. - Niedoczekanie twoje. Jestem panem tego domu i mam coś jeszcze do powiedzenia. Więc mówię: Mieszkamy pod lasem i słuchamy lasu. Chcesz to chrzcić się, jeśli wola. Dzieci ochrzcić nie pozwolę!

Siedziała przez chwilę w milczeniu, spięta i poważna. Nie spuszczała z niego wzroku.

Mężczyzna wstał w końcu i ruszył z powrotem do swojej izby.

- Roy - zawołała ponownie gdy ją mijał.

Stanął, lecz nie odwrócił się do niej.

- Nie zrozumiałeś mnie - Próbowała zachować spokój lecz głos drżał jej lekko. - Chciałam porozmawiać o naszym chrzcie. O naszym chrzcie, który odbył się gdy byłeś w lesie.

\*\*\*

- Czego chcesz ode mnie? - Myśliwy zatrzymał się w proggu. Nie miał zamiaru ruszyć się o krok dalej. - Zabrałeś mi już wszystko. Czego jeszcze ode mnie chcesz?

Kapłan przyglądał mu się uważnie. Stał sztywno wyprostowany z rękoma zaplecionymi z tyłu.

- Niczego ci nie zabrałem - powiedział łagodnie. - Sam mi wszystko oddałeś. Twoja żona i dzieci przyszły do mnie z własnej woli. Niczego im nie narzucałem.

- Namieszaleś im w głowach. Zabrałeś im ich historię i dziedzictwo. Co teraz? Mnie nie namówisz. Możesz sobie od razu darować, jeśli o to ci chodzi.

- Rozumiem twoją złość. Ale nie przejmuj się. Mimo iż z chęcią widziałbym cię na swoich mszach, nie będę cię nakłaniał do zmiany wiary. Wiem jak lojalnie trwasz przy swoich bogach. Doceniam to.

Mężczyzna zmarszczył brwi lecz rozluźnił się nieco. Przyjemnie polectały go ostatnie słowa. Założył ręce na piersi i skinął głową na znak, że słucha.

- Za dwa tygodnie odwiedzi nas Skar ze stolicy. To wysoki dostojnik, który opiekuje się, między innymi, naszymi terenami. Chciałby poznać tutejszych wiernych i przyjrzeć się dokładnie... - zastanowił się chwilę, szukając słów - problemowi okolicznych lasów.

- Problemowi? - Roy spojrział na niego ponuro.

- Tak. Wiesz, będę z tobą szczerzy. Skar z niepokojem patrzy na to co się tu dzieje. Martwi się o mieszkańców. Byłby spokojniejszy, gdyby mogli swobodnie poruszać się po lesie i czerpać z jego dóbr.

Mężczyzna zaśmiał się paskudnie.

- Jeśli sobie Skar życzy, mogę go poznać z Panem Lasu. Lads będzie zachwycony.

- Roy - kapłan spojrział na niego ściągając usta. - Wychowałem się w tych okolicach, tak jak ty. Pamiętam jak to było przed nadejściem Panboga. Pamiętam pierwsze chrzty i gniew starych bóstw. I pamiętam też, że potem nagle większość z nich poznikafa. Odeszły w spokojniejsze miejsca. Tylko Lads uparcie trwa przy swoim. Zgadzam się, ma do tego prawo, ale prawda jest taka, że nie jest żadnym bóstwem. Wiesz o tym. Jest demonem, jak oni wszyscy byli. Jest jedną z niewielu części świata, które nie należą do Panboga. Był tutaj długo tolerowany, ale jeśli chce pozostać, musi zacząć z nami rozmawiać. Jeśli nie spokojnie i nie odpuści...

- Słyszysz się? - Mężczyzna spojrział na niego chłodno. - Demonem? Tak się teraz mówi? Jestem dla ciebie heretykiem czczącym demona? Tak patrzysz na swoich przodków? Komu każesz pokornieć? Puszczą należy do niego - podkreślił. - Człowiek nigdy nie był panem na ziemi. Człowiek ją zawłaszczyl i wydziela matce naturze to co może sobie zabrać z powrotem. To się podoba twojemu bogowi? Co? Na tym polega ten wasz panteizm? Co jeśli się nie zgodzi? Co wtedy? Nie jesteś głupi. Wiesz, że z nim nie da się walczyć.

- Tu się mylisz. Widzisz? Wiem więcej o twoim bóstwie niż ty sam. Wcale nie jest nieśmiertelny. Wcale nie jest wszechmogący. Nie jest też pierwszym który stanął nam na drodze. Skar będzie wiedział jak sobie z nim poradzić. Ale wcale nie zależy nam na rozlewie krwi.

- Bredzisz.

- Nie chcesz się przekonywać. Jesteś ostatnim jego wyznawcą, zauważyłeś?

- Czego chcesz?

- Dostępu do lasu - powiedział nie odrywając od niego wzroku. - I skóry jeleniej. Dla Skara, jako dowód.

\*\*\*

- Niepokoi cię coś - Usłyszał znajomy syczący głos, gdy tylko wszedł do lasu.  
Spojrzał pod nogi, gdzie na ziemi wił się wielki wąż z głową pokrytą piórami i parą błoniastych skrzydeł wyrastających z oślizgłego cielska.  
- Chcesz polować? - zapytał stwór, trzepocząc cienkim językiem. - Idź nad rzekę. Nie bierz nic ponad dziesięć bobrów. Dziesięć bobrów dzisiaj i nic więcej - powtórzył. - Słowo.  
- Lads - Mężczyzna, odwrócił wzrok udając, że coś usłyszał w krzakach. - Mam ci coś do powiedzenia.  
- Oj, tak. Oj, wiem. Przyszedłeś po koziołka?  
Roy spojrział na niego nerwowo.  
- Przyszedłeś powiedzieć mi, że mam się podzielić lasem. Że mam być dobroduszny i uległy a nie stanie mi się krzywda?  
Skinął głową w odpowiedzi. Zdawało mu się, że bożek się śmieje.  
- Skar chce ode mnie jelonka? Dobrze. Dostanie go. Zostań ze mną. Za dwa tygodnie damy mu go oboje. Co? Zostaniesz Roy? Chcesz zobaczyć jak się chyli głowę w pokorze? Zostało nas tylko dwóch. Musimy poważnie do tego podejść.  
Mężczyzna wodził wzrokiem za wężem, nie wiedząc czy drwi czy mówi poważnie. Nadal jednak nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jego cielsko drży nie mogąc powstrzymać się od śmiechu.

\*\*\*

Myśliwy nie wrócił już z lasu. Dla kapłanów była to wyraźna odpowiedź ze strony demona. Byli przygotowani i uzbrojeni w stal i magię, gdy zwartą grupą przekraczali linię drzew. Skar osobiście im towarzyszył. Szedł na przedzie. Robił to już nie raz. Musiał zrobić co do niego należało. To co było słuszne i dobre.

Wchodząc nie napotkali żadnych problemów. Szli głębiej między drzewa, rozglądając się uważnie i pozostając w pełnej gotowości. Krążyli długo, lecz z każdą kolejną godziną, nabierali tylko przeświadczenia, że demon odszedł, jak zrobiło wielu przed nim. Dziesiątki tych dziwnych istot same decydowały się zejść z drogi i opuszczały wcześniej zamieszkiwane tereny. Wyglądało na to, że i tym razem było tak samo.

Dopiero gdy zaczynało zmierzchać Skar dał znak do powrotu i zaczął zawracać oddział.

- Już idziecie? - zatrzymali się nagle i odwrócili w stronę z której dochodził głos.

Jeden z krzaków poruszył się i postąpił dwa kroki w ich stronę. Dopiero teraz dojrzeli w nim parę czarnych ślepi i potężne drewniane łapy.

- Myślałem, że mieliśmy rozmawiać.

Mężczyźni błyskawicznie zbili się w szyk i przygotowali do ataku lub obrony.

- Więc jednak jesteś - powiedział Skar wychodząc naprzód.

- Więc jednak jesteś - powtórzył za nim Lads.

- I chcesz rozmawiać?

- W zasadzie to chciałem tylko dać ci to, po co przyszedłeś - powiedział i potrząsnął krzaczastym łbem.

W tym samym momencie jeden z kapłanów krzyknął i zaczął wic się niekontrolowanie. Pozostali odsunęli się nieznacznie od niego i, zachowując całkowity spokój, zaczęli równo recytować modlitwy i zaklęcia. Jeden z nich sięgnął po flakon zawieszony u pasa i wylał całą zawartość na tego, którego dosięgła kłątwa. Krzyk powoli zaczął ustawać a mężczyzna wracać do siebie. Chwilę potem, oddychając ciężko, stał już z powrotem z innymi, gotowy stawić czoła wrogowi.

Skar stał obok, obserwując sytuację obojętnie.

- Dam ci jeszcze szansę - powiedział patrząc na demona. - Odejdź w spokoju jeśli chcesz.

Lads stał nieporuszony. Po chwili gałązki wyrastające z jego ciała zaczęły lekko dygotać a dookoła zaczął roznosić się paskudny chichot. Dziwny, nieludzki śmiech narastał, a stwór zaczął się cały trząść z radości. Mężczyźni obserwowali go, czekając na rozkazy, dopóki za plecami nie usłyszeli kolejnego głosu. Z drugiej strony zaczęło śmiać się coś jeszcze, a potem nagle cały las dookoła zaczął zagłębiać się w przerażających dźwiękach, ani ludzkich, ani zwierzęcych.

Skar nie zwlekał. Dał znak do ataku jednocześnie rzucając czary ochronne. Kapłani ruszyli naprzód, wprost na demona stojącego nieporuszenie w miejscu. Gdy pierwszy miecz miał go dosięgnąć, ręka mężczyzny zdrząła a zaklęcie które go chroniło pękło jak bańka. Dłoń puściła miecz gdy jej palce zaczęły kurczyć się i porastać szpiciną. Nie zdążył nawet krzyknąć, kiedy jego twarz wydłużyła się przemieniając w wypłowiały pysk. Ryk bólu wypełnił okolicę, a kilka jeleni naraz padło przed nim, krwawiąc i dusząc się, z ciałami wbitymi w zbyt małe nagle zbroje i ubrania. Zaczęły w panice tarzać się po ziemi i ocierać o drzewa, próbując zedrzeć z siebie krępujące ich i raniące stroje. Jednemu w końcu się udało i, trzępiąc łbem dookoła, ruszył między drzewa. Nie uszedł daleko, gdy rozległ się huk a zwierzę padło bez ducha.

Roy, skryty na drzewie, w skupieniu przeniósł broń na kolejnego jelenia, który zdawał się wyswobadzać ze zbroi.

Skar stał oniemiały i przerażony, obserwując sytuację. Nie mógł pojąć tego co się działo. Żaden demon nie miał takiej mocy. To nie było możliwe. Żaden nie mógł z taką łatwością powalić siedmiu kapłanów i przebić się przez magię...

- Oczywiście, że nie - usłyszał głos z naprzeciwka. - Żaden w pojedynkę – powiedział Lads. - Nie jesteśmy wszechmogący, prawda? - Zaśmiał się ponownie i ponownie zawtórowały mu inne głosy. - A twój bóg? - zapytał. - Twój jest wszechmogący?

Skar obrócił się dostrzegając dookoła więcej ciemnych postaci. Nie wiedział ile. Mnóstwo.

- Zabierasz swoje jelenie? - zapytał bożek pochylając się nad umierającymi kapłanami. - Zabierz chociaż jednego. Na pamiątkę, co? My ich tu nie chcemy. Słyszysz? Nie chcemy was tu.

- Wyrzuciliście nas z naszych domów - syknął ktoś z boku. - Stąd nas nie ruszycie. Wracaj do siebie i przekaz reszcie, że tej puszczy Panbóg nie dostanie.

- Już!

Gdy jeden z jeleni zaczął pełznąć po ziemi w jego stronę, z pyskiem wykrzywionym bólem i rozpaczą, Skar zerwał się do biegu. Pędził między drzewami bez przerw, nawet gdy ledwo już łapał oddech. Wokół siebie przez cały czas widział groteskowe sylwetki, przerażające i obrzydliwe. Dziesiątki, setki, może tysiące. Im ciemniej się robiło, tym bliżej zdawały się go otaczać. Wyciągały łapy i szczyrzyły w jego stronę ostre zęby. Ocierały się o nogi i przelatywały nad głową a w uszach szumiał mu ich paskudny śmiech.

Ledwo przytomny ze zmęczenia wybiegł w końcu na łąki i upadł, łapiąc się za pierś. Odwrócił się w stronę drzew, lecz dostrzegł już tylko spokojną puszcę, pogrążającą się cicho w nocy. Żadnych demonów, żadnych więcej głosów. Tylko szum liści na wietrze. Leżał długo na trawie patrząc z przerażeniem na las. Cichy las.

W końcu podniósł się trzęsąc cały i zaczął iść w stronę świateł wioski. Raz tylko odwrócił się znów za siebie, słysząc dobiegający z oddali ryk. Wycie rannego zwierzęcia. Potem dołączył się kolejny i następne, bliżej niż mógł się ich spodziewał. Szli za nim? Udało im się w jakiś sposób wydostać?

Dostrzegł rogate sylwetki na skraju łąki. Kulejące i przerażone szły w jego stronę. Udało im się. A potem nagle ptaki zerwały się do lotu gdy jeden po drugim, zaczęły padać strzały burzące spokój nocy. I padać zaczęły ciała jelenie. Dla niego.